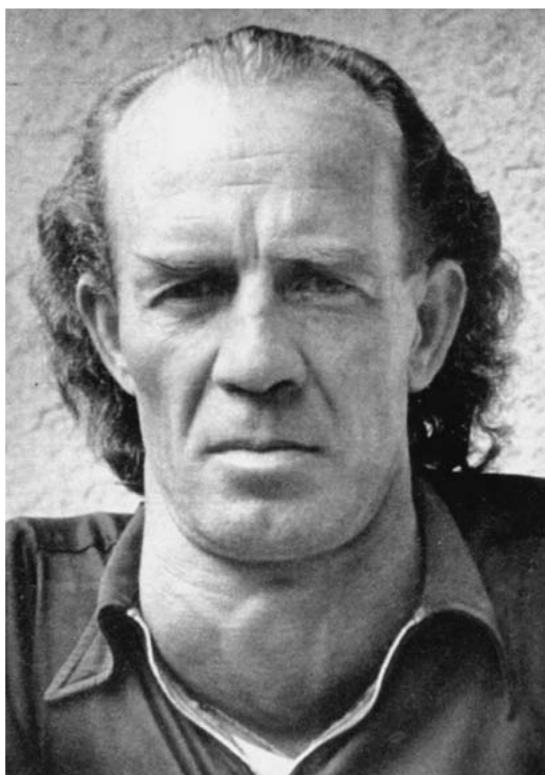


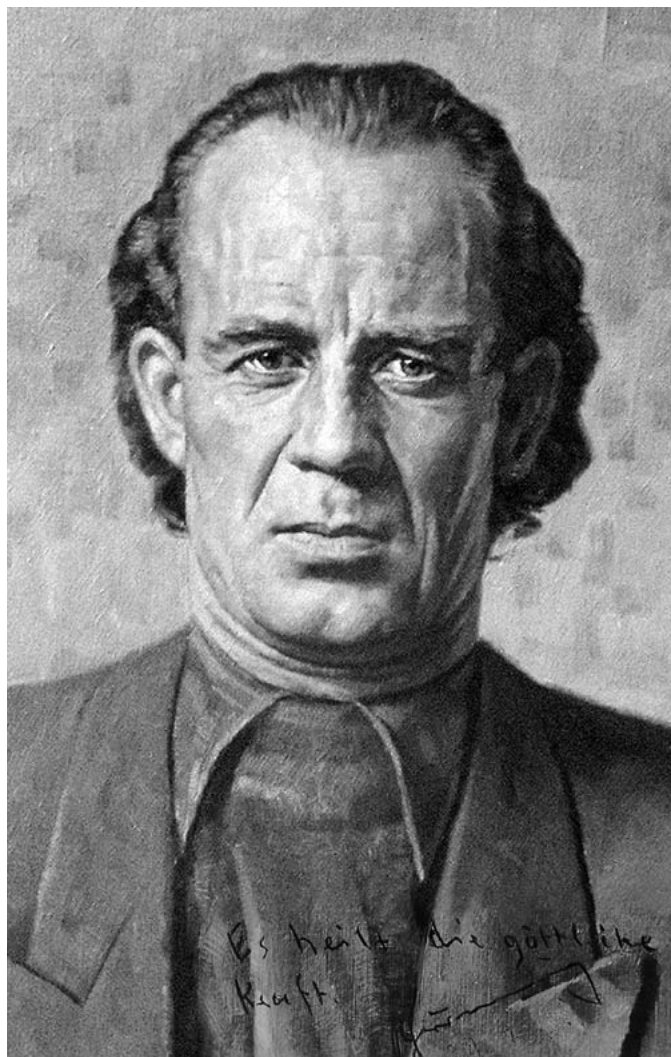
Bruno Gröning



*Żyję po to,
aby ludzkość
mogła żyć dalej*

Grete Häusler / Thomas Eich

3. Wydanie 2013, nowe opracowanie



Bruno Gröning:
"Kto kocha BOGA, pomaga ludziom"

Bruno Gröning

Żyję po to,
aby ludzkość
mogła żyć dalej

Krótką biografia
Grete Häusler / Thomas Eich

3. Wydanie 2013, nowe opracowanie

Grete Häusler GmbH



3. Wydanie 2013, nowe opracowanie

© Grete Häusler GmbH-Verlag
Rheindahlener Straße 78
41189 Mönchengladbach, Niemcy
Tel.: +49 2166 9599-00 – Fax: +49 2166 9599-59
E-Mail: info@gh-verlag.de
Internet: www.gh-verlag.de

Internet: www.bruno-groening.org/polska

Wszystkie części dzieła chronione są prawami autorskimi.
Wykorzystanie bez pisemnej zgody wydawnictwa niedozwolone.
Dotyczy to szczególnie kopiowania, tłumaczenia, mikrofilmowania,
zapisywania i przetwarzania w elektronicznych systemach.

ISBN 978-3-86769-190-1 polnisch

Oryginalne wydanie niemieckie:

Bruno Gröning – Ich lebe, damit die Menschheit
wird weiterleben können
ISBN 978-3-933344-39-7 deutsch

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Część I: Lata przygotowań	9
1. Dzieciństwo i młodość	11
2. Szkoła życia	14
3. Wojna i wysiedlenie	21
Część II: Napływ tłumów	27
1. Wydarzenia w Herfordzie	28
2. Przytłacza mnie niedola całej ludzkości	30
3. Sparaliżowani chodzą, niewidomi widzą	32
4. Na balkonie w Herfordzie	36
5. Heideberska klauzura	40
6. Przypadek pana Strobla	43
7. Pacjenci, leczenie, eksperyment	47
8. Żaden szarlatan	49
9. Bruno Gröning na tle epoki	53
10. Te Deum w Rosenheimie	56
11. „Przekazuję Państwu do wiadomości...”	60
12. Wielkie nawrócenie	66
Część III: Opór i przeciwności	73
1. „Zdrowia nie można kupić”	74
2. Egon Arthur Schmidt – „biograf Gröninga“	78
3. Przedsiębiorczy naukowcy	83
4. Speculanci w Traberhofie	86
5. Dziennikarz, hrabia dr Michael Soltikow	93
6. Otto Meckelburg – komendant obozu koncentracyjnego	96
7. Naturoterapeuta Eugen Enderlin oraz „cudowny uzdrowi- ciel” dr Kurt Trampler	100
8. Rudolf Bachmann – spekulant	102
9. Związek Gröninga	105

Część IV: Zakaz uzdrawiania, proces i powrót do domu Ojca	111
1. Lekarze z Herfordu	112
2. Broszura doktora Weilera	115
3. Ustawa dla naturoterapeutów	123
4. „Ustawa dla naturoterapeutów nie obowiązuje Gröninga”	126
5. Wielki proces	130
6. Wewnętrznie spalony	135
7. „Chodzi o wszystkie istoty żyjące”	141
8. Dalsza rozbudowa dzieła	143
9. Ostatnia przystań – Paryż	147
Przegląd: Dzieło Bruno Gröninga	150

Objaśnienie pojęć:

Heilstrom (wymowa: hailsztroom)

Bruno Gröning określał tym terminem duchową siłę, która sprawia, że dokonują się uzdrowienia. Posługiwał się on również innymi pojęciami, jak uzdrawiająca fala lub Boża siła.

Einstellen (wymowa: einstellen)

Człowiek otwiera się na odbiór Bożej siły, przyjmuje ją do siebie.

Regelungen (wymowa: reegelungen)

Napływ Bożej siły powoduje, że w ciele dochodzi do procesu oczyszczającego, regulującego który może być również bolesny. Choroba zostaje wyparta z ciała. Ten proces Bruno Gröning nazwał Regelungen.

PRZEDMOWA

Bruno Gröning był jedną z najbardziej znanych osobistości w powojennej historii Niemiec. W 1949 roku dziesiątki tysięcy ludzi przybywało do miejsc jego działalności. Miały miejsce niezliczone uzdrowienia. Sparaliżowani, niewidomi i głusi odzyskiwali zdrowie. Szukający pomocy przybywali z całego świata. Rozgrywały się sceny, jakich współczesny świat nie znał. Jeszcze dziś naoczni świadkowie relacjonują tamte zdarzenia ze łzami w oczach.

Co chciał Bruno Gröning?

„Moim zadaniem, moim celem jest pomaganie ludziom i ich uzdrawianie”.

„Ja chcę pomagać i uzdrawiać. Ja sam nie robię nic, ale wiem, że wpływają we mnie siły i wiem jak je wykorzystać, żeby uzdrawiać ludzi.”

„Chcę, żebyście Państwo prowadzili dobre, zdrowe życie, tak jak Bóg to ustanowił”.

„Powinniście Państwo wiedzieć, że należycie do siebie. Powinniście kochać bliźniego swego, jak siebie samego. Moim życzeniem i moją wolą jest to, aby tak się stało. Jeżeli dojdzie do tego, że ludzie będą znowu żyć w zgodzie i we wzajemnym zrozumieniu, to wtedy wszyscy będą mieli możliwość uzyskania pomocy.”

Co mówił Bruno Gröning?

„Ufaj i wierz, Boża Siła pomaga i uzdrawia!”

„Pieniądze są mocą, zdrowie jest wszechmocą.”

„Jest wiele rzeczy, których nie można wytłumaczyć, ale nie ma niczego, co nie mogłoby się wydarzyć”

„Nie ma chorób nieuleczalnych.”

„Bóg jest największym lekarzem.”

„Kochaj życie – Boga! Bóg jest wszędzie!”

„Ja jestem niczym, Pan Bóg jest wszystkim!”

Co czynił Bruno Gröning?

„Wzywam Państwa do wielkiego nawrócenia się! Ja mówię Państwu: Nie schodźcie jeszcze niżej, wzywam Państwa do wielkiego nawrócenia się! Idźcie Państwo na górę, a ponad przepaścią zbuduję dla Was most! Zejdźcie z drogi cierpienia na bożą drogę! Na niej nie ma nieszczęścia, nie ma bólów, nie ma chorób nieuleczalnych; tu jest tylko dobro. Ta droga prowadzi z powrotem do Boga!”

„Oddajcie mi swoją chorobę, swoje kłopoty i zmartwienia i wszelkie zło - ja wezmę wszystko!”

„Buduję teraz dom wokół całej ziemi.”

„Przekazuję Państwu znowu stary, właściwy ludzki instynkt. Wtedy mamy wszystko, wtedy będziemy mieć na tej ziemi pokój, obojętnie jakiej jesteśmy religii, obojętnie do jakiej należymy narodowości. To jest błogosławieństwo od Boga! Powinniście Państwo tylko dalej odbierać i to ma się rozprzestrzenić.”

Kim był Bruno Gröning?

„Ja jestem tylko narzędziem Boga. Ode mnie nic nie zależy, nie chcę pieniędzy za moją pomoc. Ja wykonuję tylko polecenia, które otrzymuję od Boga, nie mogę postępować inaczej, niż Bóg mi poleci!”

„Zdrowia nie można kupić, jest ono prezentem od Boga! Kto miał wielkie szczęście odzyskać znowu przeze mnie swoje zdrowie, niech dziękuje Bogu z głębi serca o każdej porze. Ja jestem tylko Jego narzędziem i sługą.”

„Ja nie jestem Gröning. Ludzie dali takie nazwisko mojemu obecnemu ciału. Ale kim ja w rzeczywistości jestem, ludzie rozpoznają dopiero wtedy, kiedy nie będzie mnie już tutaj w moim ciele.”

„Zawsze jestem człowiekiem, który sieje na tej ziemi spokój i pokój, i będzie je zbierać.”

CZEŚĆ I: LATA PRZYGOTOWAŃ

Bruno Gröning urodził się w maju 1906 roku w Gdańsku. Tu spędził swoje dzieciństwo, młodość i wczesny wiek męski. Tu czerpał wrażenia, które go przygotowały do późniejszego zadania.

Wiersz Martina Damśa opisuje miasto Gdańsk, a w przenośni również osobę Bruno Gröninga:

Mocarna brama z cegieł i drewna,
Kołyska statków i waga ciężarów,
Silny kark, służący z dumą,
Cierpliwie pochylony nad pokładami i masztami.

Wierzchołek wieży w ognistej poświacie,
Dach kopuły dający cień czołom,
Plecy ugięte pod ciężarem obowiązków,
Niebiańsko oświetlone blaskiem gwiazd.

Herb siły z dębu i kamienia,
Jako symbol znaku ziemskiego istnienia:
Być męczennikiem i tragarzem ciężarów,
Wszystkim służyć - i pozostać sobą.



Godło miasta Gdańsk

1. Dzieciństwo i młodość

W Oliwie, na przedmieściu Gdańska, w pobliżu morza i wielkich lasów, żyła rodzina Gröningów. Bruno Gröning pisał w roku 1956 w zyciorysie o swoim dzieciństwie:

„(...) urodziłem się 31.05.1906 w Gdańsku Oliwie jako czwarte z siedmiorga dzieci małżeństwa Augusta i Margarethy Gröningów. Mój ojciec był majstrem murarskim. (...)

„W okresie mojego dzieciństwa i młodości, które spędziłem w domu rodzinnym, coraz częściej przekonywałem się o nadzwyczajnych zdolnościach tkwiących we mnie, które wywierały uzdrawiający lub uspokajający wpływ na ludzi i zwierzęta.

Jak byłem jeszcze dzieckiem, ludzie chorzy znajdujący się w pobliżu mnie stawali się wolni od swoich dolegliwości, zarówno dzieci, jak i dorośli w momencie, kiedy byli zdenerwowani albo kłócili się, dzięki kilku moim słowom stawali się zupełnie spokojni. Również jako dziecko mogłem się przekonać, że zwierzęta, które były uważane za bojaźliwe albo złe, w stosunku do mnie stawały się łagodne i potulne. Moje stosunki z domem rodzinnym były osobliwe i napięte. Chciałem usamodzielnąć się szybko, aby wyjść z otoczenia ‘niezrozumienia’ ze strony mojej rodziny.”

Już jako małe dziecko uciekał często z domu. To, co wówczas przeżył, opisał w swoim rękopisie z roku 1949:

„Szedłem dalej i dalej, i pojawił się przede mną całkowicie jasny obraz. Przyrodę, zwierzęta, siebie oraz innych ludzi widziałem jako boże istoty na tej ziemi, którą również odczuwałem jako bożą. Tu otrzymałem myśl: Bóg. I powiedziałem: Boże, jak dobrze jest u Ciebie, chcę tu pozostać na zawsze. W domu u rodziców albo u innych ludzi nie jest ani tak pięknie, ani tak spokojnie. Większość

ludzi jest bardzo zła. Chcę tu pozostać, ponieważ tu nie potrzebuję się obawiać złych ludzi.

Zrozumiałem również, że zwierzęta są w lesie z obawy przed złymi ludźmi. Wkrótce czułem się tu bezpieczny i lepiej niż w domu rodzinnym, ponieważ nie byłem taki samotny. Nagle zwierzęta przestały się mnie bać, stały się ufne, przychodziły do mnie i pozwalały się głaskać. Rozmawiałem ze wszystkimi zwierzętami, krótko mówiąc, rozumieliśmy się doskonale, towarzyszyły mi one w wędrówce przez las i stawaliśmy się coraz większymi przyjaciółmi.

Przebywałem kilka dni i nocy w lesie, aż w końcu zostałem złapany przez ludzi, którzy zaprowadzili mnie do rodziców. Tu zostałem bardzo mocno zbity i w dodatku zamknięty w pokoju. Nie umiałem nigdy płakać kiedy mnie pobito, ponieważ nie odczuwałem bólu podczas uderzeń, mimo, iż moje ciało było czasami niebieskie i zielone. W każdym bądź razie niewola w domu rodzinnym nie trwała zbyt długo, bo szybko i często uwalniałem się z niej. Las i moi przyjaciele – zwierzęta, były tak silne, że mnie ciągle do siebie przyciągały.”

Coraz częściej nachodziła mnie w lesie myśl – a ludzie, czy oni nie są też twoimi przyjaciółmi? Tak, to dlaczego przed nimi stale uciekam? Znowu nowe rozpoznanie – zwierzęta boją się zła w ludziach, ale ja się nie boję, ponieważ jestem silniejszy od zła. Chcę wszystkim pokazać, że jestem silniejszy. Mimo że moje ciało było jeszcze małe, to czułem się po prostu silniejszy od wszystkich ludzi.

Od tej pory, kiedy moje ciało ukończyło już dwa i pół roku, ciągnęło mnie do ludzi, którzy byli opanowani przez zło. Zło zniszczyło ciała, a ludzie nazywają to chorobą. I znowu naszła mnie myśl, kiedy stałem przed chorym człowiekiem – przecież z ciał kilku zwierząt zniknęły choroby, kiedy mówiłem cichutko: ‘Kochane zwierzątko, ty będziesz wkrótce mieć zdrowe ciało’. I tak też się stało.

Przecież z człowiekiem jest tak samo. Od czasu, kiedy ta myśl się we mnie umocniła, ciała ludzi stawały się wolne od wszelkich dolegliwości. Tak się działo, że byłem ciągle po prostu przyciągany przez chorych, bo we wszystkich mieszkaniach, w których się nagle znajdowałem, byli chorzy ludzie a ja wciąż tylko do nich powtarzałem: 'Przecież ty nie jesteś już chory'. Innymi razy, kiedy ludzie mówili: 'On umrze', to mówiłem tylko krótko: 'Nie, ten jeszcze długo nie umrze, on wyzdrowieje!' U każdego chorego byłem tylko króciutko, zbliżałem się do niego, szeptałem mu krótko powyższe słowa i błyskawicznie znikalem."

W wywiadzie dla gazety „Das Neue Blatt“ w roku 1957 opowiada:

„Już jako dziecko przeciwstawiałem się wszelkiej złości. Po prostu nie cierpialem tego. Wszystko we mnie broniło się przeciwko temu. Prawdopodobnie już wówczas nazywano mnie dziwakiem, który uparcie chce postawić na swoim.

Dziwnym trafem już wtedy przyciągały mnie choroby i cierpiący ludzie. Było to niezwykle przyciąganie, które mnie do nich prowadziło. W dodatku ci chorzy ludzie czuli się w mojej obecności lepiej. Wielokrotnie musiałem też wysłuchiwać: 'Zostań tu mój chłopcze, dzięki tobie zapominam o bólach'. Miało to miejsce również i wtedy, kiedy to wyrывało mi się z ust zdecydowane stwierdzenie w obecności znajomych i lekarzy: „Ten znowu wyzdrowieje! Ale tamten nie da rady!” Potrząsano głową i pytano mnie, jak na to wpadłem. Ale na to nie potrafiłem dać odpowiedzi. Tak to po prostu czułem w sobie.

To uczucie pchało mnie również w czasie pierwszej wojny światowej do ludzi rannych w gdańskich szpitalach wojskowych. Szybko stałem się tam dobrze znanym gościem. W szkole brano mi te wycieczki za złe. Tak, ponieważ opuszczałem lekcje grożono mi nawet, że zostaną przeniesiony do domu poprawczego.

To wszystko nie powstrzymało mnie od udzielania pomocy innym. Wówczas, to jest na początku lat 20. panowała ogromna nędza w Gdańsku. Z kilkoma kolegami utworzyłem koło młodzieżowe, żeby poprzez zbiórki odzieży, żywności oraz datków pieniężnych pomóc najbiedniejszym.”

W swoim życiorysie z 1956 roku kontynuuje:

Uczęszczałem do szkoły podstawowej. Po jej ukończeniu podjąłem naukę w szkole handlowej. Po dwóch i pół latach pod naciskiem ojca musiałem jednak przerwać naukę, ponieważ życzeniem mojego ojca było to, abym uczył się zawodu budowlanego. Posłuchałem go i wyuczyłem się zawodu cieśli. Jednak do ukończenia nauki zawodu cieśli kończącej się egzaminem nie doszło, ponieważ w tamtych czasach w Gdańsku panowało duże bezrobocie. Trzy miesiące przed ukończeniem nauki firma, w której się uczyłem, została zamknięta z powodu braku zleceń.”

2. Szkoła życia

Bruno Gröning pisze dalej w swoim życiorysie:

“W 1925 roku usamodzielniałem się, otwierając zakład stolarki budowlanej i meblowej, jednak po blisko dwóch latach zawiesiłem tę działalność. Od tej pory, aż do roku 1943 pracowałem w najróżniejszych zawodach. Pracowałem między innymi w porcie, w fabryce czekolady, w gdańskim urzędzie pocztowym, przez około 9 miesięcy jako doręczyciel telegramów, w firmie Siemens i Halske jako monter urządzeń prądu słabego. Tutaj wykonywałem prawie wszystkie prace samodzielnie. Robiłem to z zainteresowaniem, w szczególności zależało mi na tym, aby zdobyć praktykę, w czasie której mogłem obserwować i poznawać wiedzę i umiejętności ludzi ze wszystkich klas społecznych we wszystkich życiowych sytuacjach, oraz



„Zależało mi szczególnie na tym, aby zdobywać praktykę, w czasie której mógłbym poznawać wiedzę i umiejętności ludzi wszystkich klas społecznych we wszystkich sytuacjach życiowych.”

dowiedzieć się jak kształtują oni swoje życie. Szukałem nie tylko najbiedniejszych z biednych, lecz również najbogatszych z bogatych, aby poznać jak żyją. Życie prywatne, w ogólnym tego słowa znaczeniu (chodzenie do kina, restauracji, gra w karty itp.), nie interesowało mnie.”

W innym miejscu opisywał w sposób następujący:

„W następnych latach w Gdańsku pracowałem nie tylko jako cieśla, ale także jako stolarz, malarz i ślusarz. Przez jakiś czas pracowałem również w firmie Siemens oraz na poczie. W kilku przypadkach było także moim życzeniem, aby pomóc ludziom uwikłanym w sprawy prawne. Z hitleryzmem nie miałem nic wspólnego. Zostałem na krótko przyjęty do NSBO (pol. Narodowosocjalistyczna Organizacja Komórek Zakładowych), jednak ze względu na moje poglądy niebawem zwolniony.”

W życiorysie z 1956 pisze dalej:

„Mając 21 lat ożeniłem się z Gertrudą Cohn z Gdańska. Z tego związku narodziło się dwoje dzieci, które w młodym wieku zmarły.”

W życiorysie z 1952 roku opisuje, co to małżeństwo dla niego znaczyło:

„Szybko okazało się niestety, że moja żona nie miała żadnego zrozumienia dla tego, co robiłem poza pracą. Próbowала przeszkadzać mi w pomaganiu ludziom, względnie w ich uzdrawianiu i tym samym znów pojawiły się napięte stosunki, jak przedtem w moim domu rodzinnym, ponieważ miałem tkwić w prymitywnym, drobnomieszczańskim stylu życia.”

W życiorysie z 1956 znowu mówi o swoim szczególnym darze:

„Już bardzo wcześnie ujawniła się u mnie zdolność oddziaływania w sposób uspokajający i uzdrawiający na człowieka oraz zwierzę, jak to miało miejsce od pradawnych czasów również u niektórych ludzi. Ta możliwość oddziaływania była u osób szczególnie uzdolnionych tak silna, że psychiczne i fizyczne zakłócenia znikwały lub ulegały złagodzeniu, mimo że inne metody leczenia nie odnosiły żadnego skutku.”

Z tego okresu zachowały się pierwsze relacje o uzdrowieniach. Na przykład, Charlotte Adam oświadczyła w 1949 roku pod przysięgą:

„Pana Gröninga znam od 1928 roku z Gdańska, który jest moim rodzinnym miastem. Pan Gröning interesował się już wtedy sprawami duchowymi, pomagał i uzdrawiał ludzi. Znam około 20 przypadków, w których jego pomoc okazała się skuteczna. (...) Mogę także podać wiele przykładów pomocy dzieciom, np. przy paraliżu, głuchocie, ślepotie. W tych wszystkich przypadkach udało mu się pomóc. Dla nas samych, jak i ludzi, którym pomógł, jest

to jeszcze dzisiaj zagadką. Wtedy także łamaliśmy sobie głowy nad tym, jak to jest możliwe.”

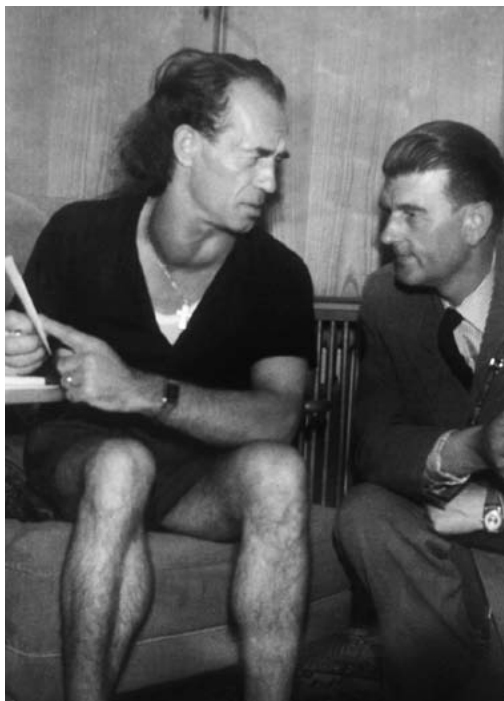
Max Bruhn był w Gdańsku przyjacielem i sąsiadem Bruno Gröninga. W 1955 roku napisał obszerną relację z tamtego okresu. Oto krótki fragment:

„Bruno Gröning już wtedy wcale nie myślał o sobie, lecz zawsze stawiał bliźnich na pierwszym miejscu, pomagał im i dodawał nowych sił. Było mu obojętne, czy ktoś potrzebował uzdrowienia albo innej pomocy, czy też niechcący popadł w konflikt z panującym prawem.

Niejednokrotnie rezygnował ze snu, z zarobku. Dla niego istniało tylko jedno: pomagać.

Już wtedy proszony był często do chorych, którzy go nawet nocą błagali o pomoc. Jednak nigdy, nieważne co to było, nie wziął za to nawet jednego feniga. Wręcz przeciwnie, to on oddawał jeszcze temu człowiekowi swoje ostatnie pieniądze. Gdy ktoś mu dziękował za jakieś uczynki, nie przyjmował podziękowania tylko mówił, żeby ta osoba to podziękowanie wyraziła poprzez czynienie dobra dla innych ludzi. W wielu przypadkach mogłem mu towarzyszyć i przekonać się o jego czynach. (...)

Chciałbym teraz omówić tylko dwa z wielu przypadków. W pierwszym chodzi o jego siostrę Marię. Zachorowała na raka piersi i lekarze stwierdzili, że istnieje tylko jedna możliwość – usunięcie piersi. Tę operację lekarze uznali za nadzwyczaj nagłą, dlatego miała być przeprowadzona najpóźniej w ciągu trzech dni. Ale co działo się we wnętrzu, w duszy jego siostry? Walczyła ze sobą. Jej otoczenie i całe to zło powstrzymywały ją przed pójściem do brata. A mimo to przyszła pewnego dnia do niego. Chciała z nim porozmawiać. To był wprawdzie pierwszy krok, żeby się oderwać od tego całego zła, ale nie była w stanie uwolnić się całkowicie. Powiedziała, że jednak chce jeszcze raz pójść do lekarza. Jej brat, Bruno Gröning powiedział tylko, że



„Bruno Gröning już wtedy nigdy nie myślał o sobie”
Max Bruhn 1955

może to zrobić, ale jest w pełni przekonany, że i tak znajdzie drogę do niego. I tak się stało. Siostra Maria przyszła w dzień poprzedzający termin operacji późnym wieczorem ponownie do swojego brata Bruno i prosiła go o pomoc. On, brat Bruno, powiedział śmiejąc się w mojej obecności: ‘Nie znajduję już nic złego w twojej piersi. Możesz jutro pójść całkiem spokojnie do lekarza, względnie do lekarzy i poprosić o dokładne zbadanie przed rozpoczęciem operacji. Lekarze stwierdzą po dokładnym zbadaniu właśnie to, co ci teraz powiedziałem.’

Już po południu następnego dnia siostra Maria przyszła do swego brata Bruno i potwierdziła to, co jej poprzedniego dnia powiedział. Lekarze stali przed wielką zagadką mówiąc, że tu zdarzył się wielki cud. Długo na ten temat rozmawiali i ciągle wyrażali ogromne zdziwienie: 'Tu zdarzyło się coś, czego nie potrafimy sobie wytłumaczyć. Między niebem a ziemią zdarzają się rzeczy, których my ludzie nie potrafimy wyjaśnić.' (...)

Chciałbym teraz opisać jeszcze inny przypadek, który miał miejsce u mojej pierwszej żony. To działo się w tym samym domu u Bruno Gröninga, ponieważ mieszkaliśmy u niego. Moja pierwsza żona zachorowała na zapalenie gardła. Pojawiła się u niej wysoka gorączka, bardzo silna wewnętrzna opuchlizna, w wyniku której groziła śmierć przez uduszenie. Od kilku dni była leczona przez doktora Hollatza. Stan jej zdrowia pogarszał się systematycznie do tego stopnia, że lekarz miał poważne wątpliwości. Moja żona wiedziała, że Bruno Gröning może pomóc człowiekowi, który wierzy. Pytałem ją czy pozwoli, żebym poprosił Bruno Gröninga o pomoc. Ale odrzuciła to, bo nie miała w sobie jeszcze prawdziwej wiary. Przeciwnie, ciągle jeszcze wierzyła w pomoc lekarza. Mimo to rozmawiałem z Bruno Gröningiem i powiedział mi, że przyjdzie natychmiast, kiedy moja żona znajdzie wiarę i sama zwróci się do niego o pomoc. I to również się zdarzyło.

Osobiście musiałem tego dnia opuścić dom. W tym czasie wewnętrzna opuchlizna nasiliła się do tego stopnia, że śmierć przez uduszenie była bardzo bliska. Uwierzyła w ostatnim momencie, że tak powiem. Opanował ją strach przed śmiercią i czuła, że Bruno Gröning mógłby jej pomóc. Ponieważ nie mogła już mówić, stukwała resztkami sił w ścianę pokoju, bo wiedziała, że Bruno Gröning był tego dnia w domu. W tej samej minucie Bruno Gröning włączył się do akcji, wszedł do pokoju i zastał moją żonę umierającą. Twarz jej zrobiła się w międzyczasie niebieska.

Była już tylko w stanie dać słabo znak w kierunku szyi. I zdarzył się cud. Już po kilku sekundach opuchlizna zaczęła ustępować i w tym miejscu zaczęło pojawiać się nowe życie.

Następnego dnia wstała i poszła do doktora Hollatza. Lekarz, który przecież znał stan zdrowia mojej żony, nie mógł wyjść z podziwu. Po zbadaniu powiedział tylko, że tu nastąpiło coś dla niego niezrozumiałego, ponieważ uwzględniając stan, w jakim się znajdowała, niemożliwe było wyzdrowienie. Pozostało to dla niego zagadką, której nie potrafił wyjaśnić, bo tu zdarzył się wielki cud.”

W 1950 roku Bruno Gröning opisał w sposób następujący swoje działanie w Gdańsku:

„Jest dla mnie oczywiste, że moja publiczna działalność od marca 1949 roku wielu ludzi zdumiała. Wielu zadawało sobie pytanie: dlaczego wcześniej nie było nic słychać o Gröningu?

Odpowiadam na to, że przecież żyję już 43 lata i to, co teraz publicznie czynię, czyniłem już od dzieciństwa. Tylko od początku robiłem wszystko, żeby nie dotarło to do wiadomości szerokiej opinii publicznej. Już znacznie wcześniej próbowałem wyjaśnić ludziom w małych kręgach, że znam człowieka (nie mówiłem wówczas, że to chodzi o mnie, lecz przypisywałem moje właściwości nieznaney osobie trzeciej), który potrafi sam z siebie, bez studiów medycznych, uzdrowić prawie wszystkich chorych. Niestety, moi słuchacze uważali mnie zawsze za bajeranta, tylko bardzo nieliczni mnie wówczas rozumieli.

Od czasu do czasu miałem okazję spotkać chorego człowieka i wówczas odbierałem mu chorobę tak, żeby tego nie zauważył, poprzez słowa, dotknięcie chorej części ciała lub kończyny albo przez przekazanie jakiegoś przedmiotu. Później zauważyłem, że byłem w stanie pomóc jednocześnie nie tylko jednemu choremu, lecz większej liczbie i że

ta, powiedzmy metoda leczenia*, nie była dla mnie wcale trudna. W całkowitej tajemnicy pracowałem w ten sposób dalej i prawie zawsze odnosiłem sukcesy. Mały krąg ludzi, do których wówczas docierałem był oczywiście zdumiony, ludzie nie mogli sobie wytłumaczyć, co się tu stało, ponieważ rozumem nie da się tego wyjaśnić.

Chorzy, którym udzieliłem pomocy, stwierdzali stan faktyczny, ale nie byli w stanie go wyjaśnić.

Z upływem czasu rosła liczba uzdrowień, co zrobiło ze mnie ‚wielkiego nadawcę‘. Coraz więcej ludzi otrzymało falę uzdrawiającą. Uważam, że mogę to tak powiedzieć, iż każdy posiada stację odbiorczą dla tej fali, ale człowiek sam musi wiedzieć, co chce odbierać. Z pewnością wcześniej istniały małe stacje nadawcze wysyłające uzdrowienia, ale moim zdaniem ich siła była ograniczona, nie miały one możliwości rozwinięcia się w pełni, poprzez ich niewielką siłę były tłumione i zanikały.

Żeby to powiedzieć w skrócie, chciałbym użyć porównania, że odkryłem urządzenie odbiorcze w człowieku i jestem w stanie, że tak powiem, naprawić ludzki organizm. Dla ludzi, którzy zostali przeze mnie uzdrowieni, jest to tak samo zrozumiałe jak radio.”

3. Wojna i wysiedlenie

Bruno Gröning kontynuuje w swoim życiorysie z 1956 roku:

„W 1943 roku, mając 37 lat, zostałem powołany do wojska. Ze względu na moje przekonania doszło do sporów. I tak np. grożono mi sądem polowym, ponieważ stwierdziłem: ‘Czy wyślecie mnie na front, czy nie, to i tak nie zastrzelę żadnego człowieka, nie mogę tego zrobić’. Ostatecznie jednak zostałem wysłany na front.

* zobacz pojęcia leczenie, pacjent itd. Część II, rozdział 7, strona 47
„Pacjenci, leczenie, eksperyment”

W roku 1944 zostałem zraniony odłamkiem granatu w prawe udo. Dlatego też dostałem się do szpitala wojskowego i pomimo, że nie zostałem wyleczony, znów wysłano mnie na terenie Niemiec do walki przeciwko Rosjanom i w marcu 1945 roku dostałem się do rosyjskiej niewoli. W grudniu 1945 roku zostałem zwolniony z jenieckiego obozu i trafiłem do Niemiec Zachodnich.

W rosyjskich obozach jenieckich wstawiałem się w każdy możliwy sposób za swych towarzyszy niedoli, za co trzykrotnie prowadzono mnie do komendantury na przesłuchania; w jednym wypadku grożono mi rozstrzelaniem. Żądałem tam również między innymi, by nasi niemieccy jeńcy byli traktowani przynajmniej jak bydłęta, ponieważ traktowanie jeńców było wtedy o wiele gorsze niż bydła. Również tutaj dane mi było wielokrotnie udzielić pomocy i ukojenia chorym towarzyszom w ich pozornie beznadziejnym stanie.

W innym miejscu pisał tak:

„Zarówno podczas mojej służby, jak i w czasie niewoli osiągałem sukcesy w uzdrawianiu współtowarzyszy, jednak ze względu na istniejące warunki systematyczna, pogłębiona praca nie była możliwa.”

W wywiadzie dla czasopisma „Das Neue Blatt” w 1957 roku opisywał swoje starania niesienia pomocy towarzyszom następująco:

„Kiedy po klęsce przebywałem z wieloma żołnierzami w rosyjskim obozie jenieckim, to także i tam pomaganie najbardziej było moim celem. Były to ciężkie czasy, nie mieliśmy niczego. Ale moi towarzysze potwierdzą Panu, że także i wtedy podejmowałem wszelkie kroki, aby poprawić ich los i los nas wszystkich.

W obozie postarałem się o to, że nie tylko zbieraliśmy pędy młodych roślin, z których gotowaliśmy herbatę

zawierającą wiele minerałów, ale także pomagałem w wykorzystaniu wszelkich możliwości zastosowania naszych rzemieślniczych zdolności dla poprawy naszej sytuacji i to zarówno za zgodą, jak i bez zgody Rosjan.”

W swoim życiorysie z 1956 podaje dalej:

„Po wypuszczeniu z niewoli w 1945 roku wynająłem mieszkanie w Dillenburgu i sprowadziłem moją żonę, która jako wysiedlona znalazła schronienie w Szlezwiku. Aby zarobić na życie podejmowałem się każdej pracy, która była dostępna w okresie powojennym.

W Niemczech Zachodnich założyłem, wraz z uchodźcami z Sudetów, Związek Pomocy dla Wysiedleńców. Należałem również do komisji mieszkaniowej, ponieważ czułem się znowu zobowiązany do pomagania ludziom. ”

Również na ten temat wypowiada się w wywiadzie dla „Das Neue Blatt”:

„To (pokazuje dziennikarzowi swój dowód, z którego wynika, że jest pomocnikiem uchodźców) było moim następnym etapem po niewoli. Mimo zakazu Amerykanów zorganizowałem wówczas z kilkoma pomocnikami w wielu gminach Hesji Związek Pomocy dla Wysiedleńców. Wierzę, że ta, nadzwyczaj skromnymi środkami improwizowana pomoc stanowiła dla wielu rodzin wysiedleńców pierwszy promyk światła po ciężkim, bezlitosnym okresie.”

W swoim życiorysie z 1952 roku opisuje jak ponownie doszło do uzdrowień w Niemczech Zachodnich:

„Po reformie walutowej, kiedy wszystko zaczęło się uspokajać i stabilizować, powróciłem do swojego zadania, którym było uzdrawianie chorych. Tym razem postanowiłem pozostać przy mojej misji i dołożyć wszelkich starań, żeby znaleźć dla mojego zadania legalne pole działania. Początkowo nie przywiązywałem większej wagi do teoretycznej i urzędowej części związanej z moją sprawą, której się całkowicie poświęciłem.”

Również z tego okresu są relacje z uzdrowień, np. Elisabeth Janssen z Duisburga (luty 1949):

„Podczas, gdy opiekowałam się moją sparaliżowaną sąsiadką poznałam pana Gröninga. Doktor Wink zwrócił nam uwagę na pana Gröninga. W czasie jego drugiego pobytu u sąsiadki w dniu 24.02.1949 skarżyłam się, że moja córka mieszkająca w Ruhrort zachorowała na grypę i pokazałam mu wnuczka, u którego również zaczęła się grypa. Dzięki krótkiemu zabiegowi* u dziecka ustąpiła natychmiast gorączka, a kaszel jeszcze tego samego dnia wieczorem. Miałam przy sobie tylko zdjęcie córki. Pan Gröning leczył* moją córkę przy pomocy tego zdjęcia i obiecał, że gorączka ustąpi o godzinie 20:00. Kiedy 25 lutego przyjechałam do córki, nie miała ona już w ogóle gorączki i to od wieczora poprzedniego dnia. Jesteśmy bardzo wdzięczni panu Gröningowi i mamy nadzieję, że doświadczymy jeszcze często jego pomocy.”

Przy innej relacji z tego okresu podpis jest nieczytelny:

„Byłam świadkiem następującego zdarzenia: moja siostra, pani Heise z Brackwede jest od 17 lat chora. Cierpi na chorobę Basedowa i dlatego była już operowana. Przez tę chorobę i przyjmowanie wielu lekarstw organizm jest już całkowicie zatruty, co w następstwie wywołało wiele innych chorób. Cierpi na zapalenie nerwów w plecach i w nogach, ma ciężką wadę serca, choroby żołądka, wątroby i pęcherzyka żółciowego oraz przewlekłe bóle głowy i uczucie ucisku w gardle. Od 17 lat jest pod stałą opieką lekarską, jak dotychczas bez rezultatu. Pana Gröninga poznałam przez znajomych. Pojechałam z nim do siostry. Rozpoznał natychmiast, bez uprzedniej informacji, choroby siostry, wymienił jej bolące części ciała i przeniósł nawet ten ból na siedzącego obok ojca oraz innego świadka. Po

* zobacz pojęcia leczenie, pacjent itd. Część II, rozdział 7, strona 47
„Pacjenci, leczenie, eksperyment”

skończonym zabiegu* moja siostra została uwolniona od bólu i mogła bez bólu wejść po schodach na górę i zejść na dół, co wcześniej było dla niej bardzo uciążliwe. To graniczy z cudem, jest dla nas nie do pojęcia, jak coś takiego może być możliwe.”

Następne oświadczenie z tego okresu, znowu z Duisburga:

„Miałam wielkie szczęście poznać pana Gröninga 30.01.49. Leczył* moją córkę, która w wyniku paraliżu dziecięcego miała już od 9 lat sparaliżowaną prawą nogę. Do dziś pan Gröning leczył* moją córkę sześć razy. Widać wyraźne oznaki zdrowienia. Było mi dane być świadkiem różnych trudnych przypadków, z których chcę przedstawić jeden szczególny. Młody mężczyzna, który był leczony* przez pana Gröninga w moim mieszkaniu, pokazał mi zdjęcie swojego teścia, który miał otwartą gruźlicę. Z mojego mieszkania leczył* pan Gröning tego chorego na gruźlicę – przy pomocy zdjęcia. Powiedział temu młodemu mężczyźnie, żeby powiedział ojcu, że ma obserwować swoje ciało. Po opuszczeniu mieszkania przez tego młodego mężczyznę pan Gröning powiedział mi, co się będzie działo z chorym. Następnego dnia rano, po 12 godzinach, odwiedził mnie ten młody mężczyzna i zrelacjonował wszystko tak, jak pan Gröning mi poprzedniego wieczora powiedział. Jestem gotowa opisać każdy z przypadków, którego byłam świadkiem. Oświadczam pod przysięgą, że wszystko, co zostało tu spisane jest zgodne z prawdą, Winkels.”

Przy takich wydarzeniach było tylko kwestią czasu, żeby opinia publiczna zwróciła uwagę na fenomen, jakim był Bruno Gröning. Miało to miejsce w marcu 1949 roku.

* zobacz pojęcia leczenie, pacjent itd. Część II, rozdział 7, strona 47
„Pacjenci, leczenie, eksperyment”



„Kto miał wielkie szczęście odzyskać znowu przeze mnie swoje zdrowie, niech dziękuje Bogu z głębi serca o każdej porze. Ja jestem tylko Jego narzędziem i sługą.”